

Wojna trwa

21 czerwca 2019

Jako dziecko ogromnie bałam się wojny. Chyba bardziej przerażało mnie wyobrażenie nalotów, powolnego konania po wybuchu nuklearnym i śmierci bliskich niż perspektywa unicestwienia. Dlatego modliłam się o to, żebyśmy w razie czego znaleźli się w epicentrum, gdzie śmierć jest nagła i nie poprzedza jej groza. Po wielu latach zrozumiałam, skąd w głowie ośmiolatki takie emocje. Zostały ukształtowane przez media. Wychowywałam się w latach 1970. i 1980., w czasie zimnej wojny. No dobrze, powie ktoś, ale przecież ośmiolatki nie oglądają wiadomości. Nie muszą. Sny rodziców urodzonych tuż po II wojnie światowej były przesiąknięte strachem. Cały świat był przesiąknięty strachem, a narzędziem jego rozpylania były (i są) media. Dzieci są chłonne. Uczucia wychwytyją z atmosfery i karmią się nimi. Kątem oka śledzą okropne czarno-białe zdjęcia na ekranie. Bawiąc się, wychwytyją ton głosu spikera, z rozmów – strzępki słów. Potem dzielą się z rówieśnikami skleconą z tych strzępów opowieścią.

Tak, w dzieciństwie nauczono nas strachu. Rodzice karmili nas chlebem i grozą wspomnień czasów stalinowskich, szkoła karmiła nas wiedzą i pamięcią o makabrze wojny. Jakoś przeżyliśmy, dorośliśmy, wierząc, że budujemy lepszy świat, wykrzykując z wiarą hasło: „Nigdy więcej wojny!”

Nasza wiedza o tym, jak przebiegają procesy dziejowe, jest mizerna i infantylna. Żyjemy w przekonaniu, że są jacyś dobrzy i źli, dobrzy chcą dla nas dobrze, źli – źle. Składamy więc ufnie swój los w ręce tych dobrych, szukamy sprzymierzeńców, angażujemy się. Obserwujemy słowa i działania polityków, osób publicznych, decyzyjnych... STOP! To złudzenie! Nie mamy żadnego dostępu do prawdziwych danych dotyczących tych osób, tak jak nie mamy możliwości śledzenia i przewidywania dziejów świata. Nie dlatego że procesy dziejowe są nieprzewidywalne, ale dlatego że są sterowane. Nie trzeba tworzyć żadnych teorii

spisku, żeby się o tym przekonać. Wystarczy poczytać teksty Kapuścińskiego o Bliskim Wschodzie czy Afryce. Polska nie jest tu wyjątkiem.

Przez lata szkolne uczono nas historii Polski i Europy, bardzo niewiele czasu poświęcając reszcie świata. Trudno nam zatem doszukać się jakichś analogii i związków pomiędzy np. naszą historią, a losami Palestyńczyków czy Ormian. Ponadto dzielą nas różnice kulturowe. Polak wysadzony z siodła jedzie na emigrację i tam przeklina wrogów, Ormianin emigruje w świat książ dumny ze swojej starożytnej historii, wygnany z domu Palestyńczyk nie odchodzi daleko – wciąż czeka na hasło do powrotu, chwilowo zajmując się produkcją bomb.

Przez lata szkolne uczono nas historii Polski, skupiając się na ostatnich 200 latach. Lata przedrozbiorowe znamy po łebkach: byli królowie i wojny. Część wydarzeń historycznych znamy z pięknych legend Sienkiewicza, toteż gloryfikujemy tchórzliwego i łaknącego szwedzkiej korony Jana Kazimierza, a potępiamy w czambuł Radziwiłła, który może i był zdrajcą, ale celem jego było dobro Litwy. Litwy samodzielnej, niezależnej od Korony.

Tak więc znamy dość dobrze historię nowszą i wiemy doskonale, jak to jest być podbitym narodem, jak to jest być krajem pod zaborami, pod okupacją, w stanie wojny. Jakie są wyznaczniki tej niewoli, braku niepodległości, toczącej się walki? Obcy język urzędowy, cudzoziemcy na stanowiskach urzędniczych, powstania i represje, więźniowie polityczni, kary śmierci, zsyłki, zakaz mówienia po polsku, poruszania pewnych tematów, konfiskaty majątków, łapanki, obozy pracy i śmierci, brak pracy dla Polaków, cenzura, getta, strzały, tysiące rannych i zabitych, lazarety, błoto, tyfus, rozkazy, bagnety, broń chemiczna, biologiczna i atomowa...

Nauczono nas w szkole, że tak właśnie wygląda wojna. I takie mamy przekonanie. Ale to jest nieprawda. Wojna trwa teraz. Może kiedyś, w okresie średniowiecza, posyłano na pole bitwy

kwiat rycerstwa, by rozstrzygnąć losy wojny. Może jeszcze w pierwszej wojnie światowej wyniki bitew miały jakiś wpływ na podział majątków możliwych tego świata, ale wątpię, żeby w XX i XXI wieku, przy takim rozwoju technologicznym jakakolwiek broń, która uszkadza ludzkie ciało, miała znaczenie dla losów wojny. Nie. Ta wojna nie toczy się na polach bitew. Ona toczy się w naszych głowach. I nie ma żadnego znaczenia, co mówią, czy robią politycy – marionetki. Znaczenie ma tylko to, co mówią media. To jest narzędzie walki. Nie umieramy od niego, bo od dawna jesteśmy martwi. Ukształtowano nasze mózgi na obraz i podobieństwo papki. Karmimy się walką o..., walką z..., nosimy wojnę w sobie, żywimy się strachem i nienawiścią. Jesteśmy gotowi ginąć za cudze majątki, cudze stanowiska, cudze prawdy, za pojęcia, które nie posiadają desygnatów, za idee lub przeciwko nim.

Sprawy dzieją się na bardzo głębokim poziomie. Nie wystarczy wyłączyć telewizor (zrobiłam to 30 lat temu). Trucizna sączy się z „Facebooka”, z radia, z czasopism, portali, z ust rodziców, nauczycieli, znajomych, kolegów. Wisi w powietrzu. Ale klimat ten dyktują media.

W 2014 roku zaczęło się dziać na Ukrainie. Blisko. Śledziłam relacje nasycone grozą. Trucizną. Lęki dzieciństwa powróciły. Nocą nasłuchiwałam, czy nie jadą czołgi. Patrzyłam na śpiącego syna i zastanawiałam się, czy będzie musiał doświadczyć grozy wojny. I nagle trafił mnie szlag. Pomyślałam, że człowiek średniowiecza doświadczał wojny wtedy, gdy ona przychodziła do niego, pod jego drzwi, tak że spotykał się z nią dopiero kulbacząc konia, chwytając w biegu pierzynę, babę i dzieciaki w pośpiesznej ucieczce do lasu lub bezpośrednio – dogorywając na pogorzelisku. Zauważyłam wówczas, że żyję rzeczywistością medialną, która z prawdziwym światem otaczającym mnie, nie ma nic wspólnego. Ktoś tam gdzieś coś mówił, ale może sto innych osób powiedziało co innego, a dziennikarz wybrał właśnie tę wypowiedź. Może z niej też coś wyciął albo zadał podchwytliwe pytanie, odpowiednio zmontował, dorzucił łzawą historię

jakiegoś dziecka i bardzo zadowolony z siebie pojechał na wczasy. A ja łkałam po nocach i trzęsłam się z przerażenia.

Czas uświadomić sobie, że to nie władza kreuje świat mediów. To media kreują władców. Te media są w czyichś potężnych rękach. Kształtowanie opinii publicznej to najpotężniejsza broń. To wpływanie na to, jak ludzie myślą. Jeśli do tego dodamy Kościół ze swą nauką pokory i szkołę z kształceniem posłuszeństwa – mamy odpowiedź na pytanie: dlaczego ludzie są bezwolni i niesamodzielni.

Wojna trwa. Od dawna.

W tej wojnie nie grożą nam gazy bojowe i nikt nas nie zamyka w obozach pracy. Nikt nie nastaje z karabinem na nasze życie. Pozostawiono nam możliwość mówienia w ojczystym języku, mieszkania w swoich domach i obchodzenia świąt narodowych. W szkołach mówi się po polsku, a kościoły szerzą religię wyznawaną przez większość.

Wojna trwa. W najlepsze.

Dodatki do żywności są trujące, rolnictwo zamieniono w przemysł spożywczy, podatki wykańczają przedsiębiorców, farmacja wykańcza systemy odpornościowe pacjentów, mieszkania są horrendalnie drogie, klienci banków są zakładnikami swoich kredytów i zatrudniających ich korporacji, prawo ogranicza wolność słowa, ordynacja wyborcza generuje patologię partyjną, obce państwa ustanawiają nam prawo, poziom wiedzy ogólnej i odczytania młodzieży jest tak mizerny, że nauczycieli zachwyca, gdy uczeń przeczytał „Pana Tadeusza” i wie, kim był Kościuszko.

Wojna trwa. Wojna informacyjna.

Media podsuwają nam tematy, którymi mamy się zajmować: umierające dziecko, marsze równości i niepodległości, strajk, rzeź dzików, czy najpopularniejszy: bujne życie erotyczne wybranego polityka. Rzucamy się z zapamiętaniem na taki

ochłap, sądząc, że stajemy po stronie dobra, prawdy i sprawiedliwości. To złudzenie. Stajemy wówczas w szeregu żołnierzy systemu, którzy posłusznie tłuką się wzajemnie po łbach., nie zdając sobie sprawy, że nad polem walki opada już trujący gaz nienawiści i strachu.

Tematy podsunięte przez media przysłaniają te, o które moglibyśmy zapytać, gdybyśmy choć przez chwilę zastanowili się nad rzeczywistością, w której żyjemy.[1]

Z pola walki trzeba odejść.

Zobaczyć świat bez pośrednictwa mediów. Posprzątać swoje podwórko. Nie żyć tym, co tak dalekie, że nie istnieje. I często naprawdę nie istnieje.

Autorstwo: Gochaha

Źródło: WolneMedia.net

Przypis

[1] Na przykład: Dlaczego jedzenie zawiera szkodliwe związki chemiczne? Dlaczego lekarze nigdy nie przepisują ziół, tylko trujące farmaceutyki? Dlaczego politycy nie mogą się ze sobą dogadać i stworzyć jednego programu dla kraju, tylko walczą ze sobą? Dlaczego ogromne środki przeznacza się na zakup broni, a nie na leczenie ludzi? Dlaczego poziom wiedzy ogólnej dzisiejszego maturzysty jest często porównywalny z poziomem absolwenta podstawówki z 1989 roku? Dlaczego Niemcy mają lepszy proszek i większe socjale? Dlaczego nie możemy sobie dodrukować pieniędzy, tylko musimy pożyczać? Dlaczego musimy przystosowywać przepisy do standardów europejskich, mimo że nie wszystkie nam pasują?